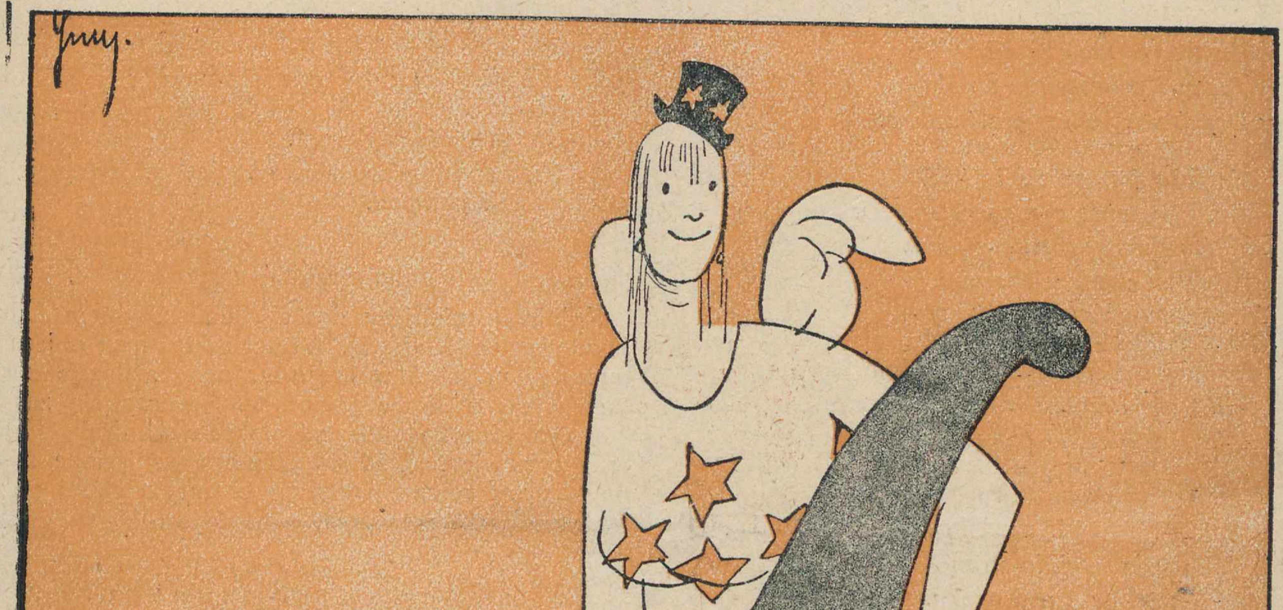
Rok II. Cena 80 fen. 13 kwietnia 1919.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY.



K. GRUS. PRIMA „VERA“, CZYLI PIERWSZE BUCIKI Z AMERYKI.

Obrazki z oblężonego Lwowa.

I.

LATA PTASZEK...

Lata ptaszek po ulicy
Sieje lecz nie kłos pszenicy
Ale znacznie coś cięższego
Co wyrządza wiele złego.

Gdy się zjawi pośród chmury
Każdy wznosi łeb do góry
I choć nikną animusze
Patrzą jakie ma podbrzusze.

Są tych ptaszków dwa rodzaje
Każdy co innego daje
Jeden nas napełnia chlubą
Drugi wszystkim grozi zgubą.

Jeśli taki szary zleci
Krzyczą wnet z radością dzieci:
Oj ty durny, durny ptaku!
Masz za swoje nieboraku.

Ale gdy czerwony spadnie
Wtedy całkiem nie jest ładnie
Nikt nie krzyczy, nikt nie skacze
Ale każdy cicho płacze.

Lata ptaszek po ulicy
Patrzy człowiek bladolicy
Jaka jego spodnia strona
I co spadnie z pod ogona.

Henryk Zbierzchowski.

Nowa choroba i lekarstwa

Po rosyjskiej *cholerze*, po niemieckim *tyfusie* i austryackiej *wysypce*, po ukraińskiej *hiszpance* i bolszewickiej *dżumie*, zapadliśmy znowuż na *chorobę angielską.*

Ta dolegliwość jest nader trudna do wyleczenia zwłaszcza u źle odżywianych i niedorozwiniętych. Broń Boże nie należy jej leczyć przy pomocy *plastra amerykańskiego*. Najlepiej jeszcze pomaga *wódka francuska* znanej firmy: „Georges Clemenceau et Cie." Wszystkie inne naśladownictwa są bez wartości.

Niedługo już

nie będziemy mówić w Polsce *enfant* terrible tylko *entente* terrible.

Pani Helena Paderewska

postanowiła po powrocie z Paryża połączyć dawne upodobania z nowemi i poświęcić się wyłącznie hodowli *endyczek*.

Cytryny, pomarańcze i figi

Nasi dyplomaci uwijający się pomiędzy stolicą Polski a stolicą Francyi, przywieźli dla warszawskich paskarzy wiele cytryn i pomarańcz, dla sprawy polskiej zaś... same figi.

On dit

Znana dewotka paryska panna Morély przegląda dzienniki i tak odzywa się do przyjaciółki:

— Ci Polacy to strasznie bezbożny naród.

— Dlaczego? Słyszałem właśnie, że są bardzo religijni.

— Tego mi nie mów Pocóżby więc wysyłano do nich tyle misyi?

Z niedawnych czasów

W epoce jednego z niezliczonych austryackich „musterungów" spotyka pan Goldstein pana Waserberga, kroczącego z miną bardzo radosną.

— Pan poczebujesz mi powiedzieć panie Goldstein jaki jest najładniejszy słowo na szwieci?

— Nu, skąd ja moge wiedzieć, jaki jest najładniejszy słowo na szwieci? Może pieniądzy, może interes?

— Ni...

— No, to może myłoszcz?

— Ni, najładniejszy słowo to jest właszczywie dwa słowa: *nicht geeignet.*

Obiecanka-cacanka

Najpierw mieliśmy dostać Gdańsk, potem Libawę, jeszcze potem Kłajpedę. Wreszcie ktoś nam obieca wybudować przystań w kraju Franciszka Józefa z kurytarzem przez Morze Lodowate. Skończy się zaś cała historya nieodwołalnie na dokach admirała Fajansa w Warszawie nad Wisłą. Tamże wzniesione zostaną na wieczną rzeczy pamiątkę koszary słynnej polskiej marynarki, ale... konnej.

Kochany Szczutku!

Przed kilku laty odkryto w pewnem mieście włoskiem w czasie jakiegoś zjazdu międzynarodowego, wspaniały biust bogini Hery, nieustępujący szlachetnością linii słynnej Herze Ludovisi. Na wiadomość o tem odkryciu, pospieszyli członkowie zjazdu podziwiać nieznane dotąd arcydzieło.

Francuz skakał wśród entuzyastycznych okrzyków zachwytu dookoła posągu, Włoch pragnął jak najrychlej zrobić jego kopię, Anglik napróżno szukał go w swym Bedekerze, Niemiec wygłaszał uczoną dysertacyę na temat czasu powstania rzeźby, Polak i Rosyanin spierali się o wyższość sztuki antycznej nad późniejszą chrześcijańską. Wśród ogólnego gwaru opuszczali salę. Gdy wyszli, wsunął się Rusin, obejrzał się dokoła, a widząc, że nań nikt nie patrzy odbił boskiej Herze... nos.

Nowe przymierze

Na znak głębokiej wdzięczności dla Anglii zgromadzenie narodowe uchwaliło, aby gen. Ludendorff wstąpił do armii angielskiej.

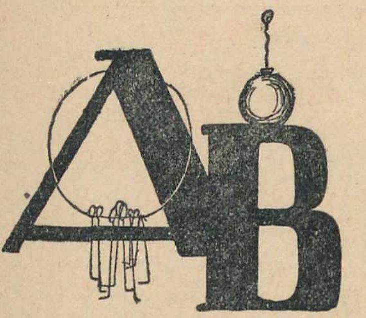
Istnieje również plan, aby ku czci szlachetnego premiera Wielkiej Brytanii zmienić nazwę: *Norddeutscher Lloyd* na Norddeutscher Lloyd-George.

Na spluwaczkach, fartuszkach i fajkach niemieckiego Vaterlandu widniał dotąd napis: *Gott strafe England.* Wobec zmienionej sytuacyi przerobiono go obecnie na: GOTT SEGNE ENGLAND.

ALFABET POLITYCZNY.

Od A—L.

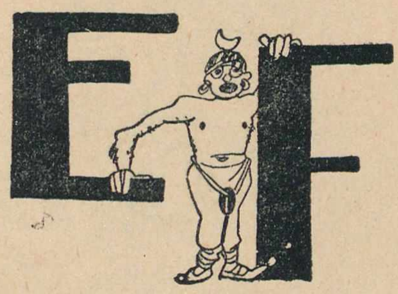
Rys. K. Grus



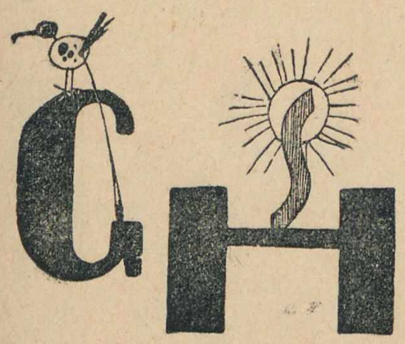
Apasz to miano dla złodzieji
Bolszewik kradnie dla idei.



Caratu bicz siekł długo grzbiety
Dzisiaj raj dadzą nam sowiety.



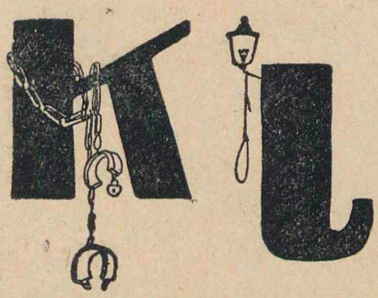
Eunuchy strzegą wrót seraju
Fujary rządzą w polskim kraju.



Guano dziełem mądrych ptaków
Herb jest świętością u Polaków.



Ignacy z Józiem dzielna para
Jak który umie tak się stara.



Kryminał czuwa nad zbrodniarzem
Latarnia tęskni za Kramarzem.

Co to jest bolszewizm?

Dzięki zabiegom ks. Lutosławskiego, każdy dobry polak zostaje powołany do tropienia u nas bolszewizmu. Ponieważ jednak nie każdy dobry polak wie, co to jest bolszewizm, zwróciliśmy się do szeregu osób kompetentnych z prośbą o jak najkrótszą definicyę tego pojęcia.

A oto rezultat ankiety:

Ks. Lutosławski: Bolszewizm — to walka z alkoholizmem, prowadzona przez właściciela browaru.

Andrzej Niemojewski: Bolszewizm — to myśl niepodległa w okresie wysługiwania się żydowskim bankierom..

Poseł Korfanty: Bolszewizm — to podawanie w wątpliwość autentyczności zamachów na ruchliwego posła.

Konrad Olchowicz (redaktor „Kuryera Warszawskiego“): Bolszewizm — to zamach na prywatne przedsiębiorstwa ogłoszeniowe.

Rabin Perlmutter: Bolszewizm — to palenie papierosów w szabas.

Adolf Nowaczyński: Bolszewizm — to okropny zawód wszystkich prawdziwych przyjaciół Rosyi.

Kornel Makuszyński: Bolszewikami są ci, którzy twierdzą, że moja ostatnia powieść jest za nudna i za długa.

Ks. Oraczewski: Bolszewizm — to nie uznawanie Romana Dmowskiego.

Al. Świętochowski: Bolszewizm — to zielone wrota Posła Prawdy.

Ignacy Daszyński: Bolszewizm — to magnes dla tow. Perla.

Lucyna Messal: Bolszewizm — to to, co nawet Kaweckiej obrzydziło Rosyę.

Pułk. Uthoff: Bolszewizm — eto nowyj gosudarstwiennyj parjadok rossijskoj impierji.

Lwowski świat na opak

X-ty pułk strzelców dzierży odcinek kulparkowski. Szef-lekarz bada rekonwalescentów i kończy: „N, Y, Z, *zdrowi, na Kulparków!*“

* *

W herbaciarni za frontem zabawa taneczna. Bawią się chłopcy, właśnie bowiem skrwawił się bez reszty atak ukraiński. Jednego tylko pana wyproszono. Był bowiem *shocking* ubrany. Miał *czarne spodnie i lakierki.*

* *

Cud, czyli my i ententa

Szedł chłopek niektóry
Około figury
Świętej Ententy
Zdjął czapkę z głowy
I temi słowy
Modlić się zacznie
Rozpacznie.
Patronko święta
Dola przeklęta
Zmarła mi żona,
Chata spalona,
A ludzie w trosce
Z głodu mrą w wiosce.
O Matko! Cudu
Dla Twego ludu!“...
I cud stał się odrazu
Bo z głazu
Wyszła odpowiedź ta:
„Je ne comprend pas!“

Ze znalezionego rękopisu przepisał
Almaviva.

Z pod Gródka

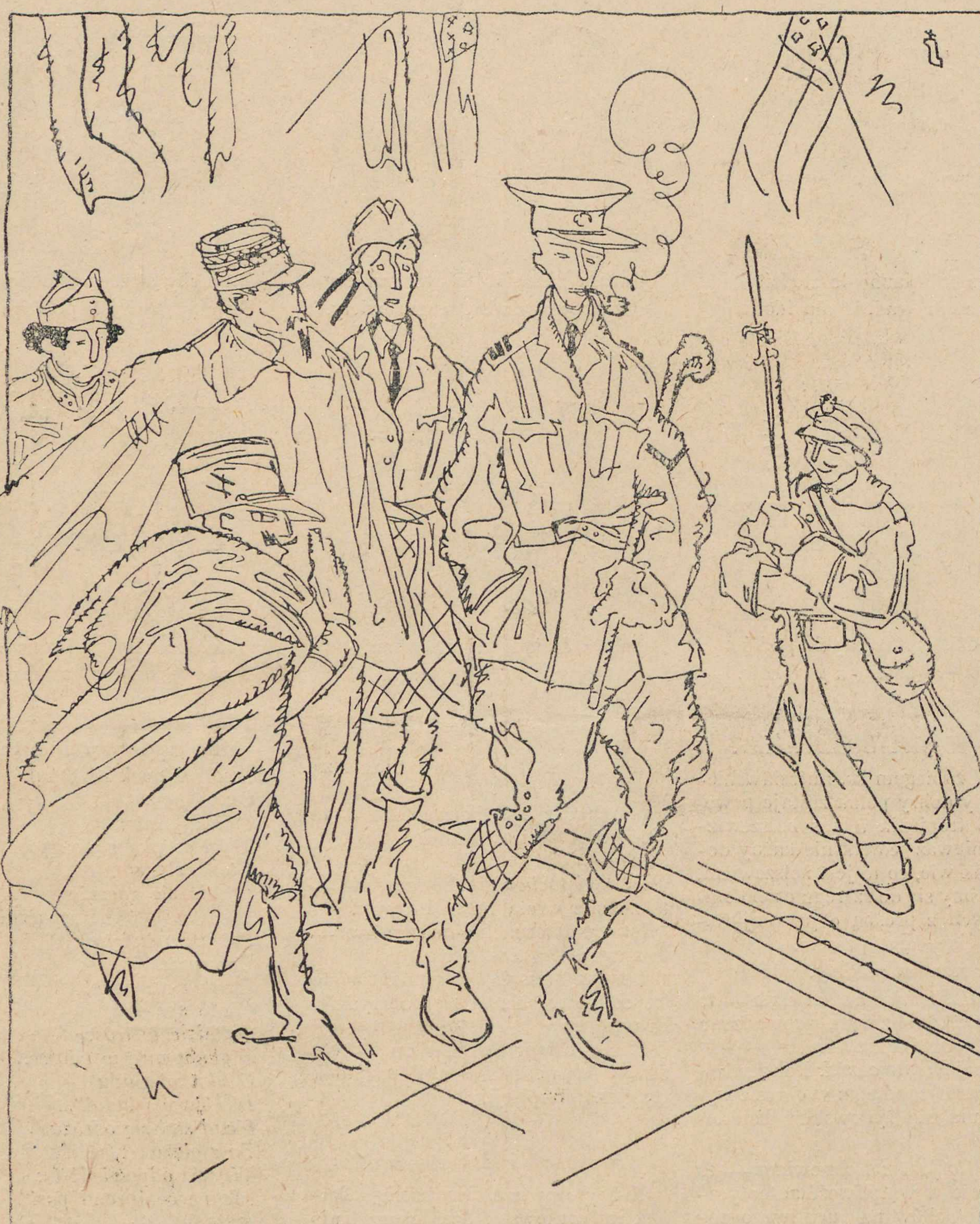
Punktualnie i energicznie uderza dywizya pułk. Sikorskiego w oznaczony punkt.

Jeden „batiar“ zamarstynowski do drugiego kolegi w okopie:

— Ale ci bije, jak *sikora* (zegar po zamarstynowsku.)

SZKODA, ŻE TE BOCIANY NIE PRZYLATUJĄ DO NAS WIĘKSZEMI STADAMI

Rys. Podpor.



Przed pomnikiem Mickiewicza

stoi dwóch subjektów i uważnie przyglądają się napisowi:

ADAM MICKIEWICZ 1798—1855.

— Ty słuchaj Moryc, co to znaczą te cyfry?

— Nu, to pewnie jest numer jego telefonu.

Na placu Szczepańskim

— Wiecie, moiściewy, że te bolszewiki jak tylko gdzie przyjdą to zaraz robią rozdział kościoła od państwa!

— E, to ta niewielkie zmartwienie, bo państwo i tak mało do kościoła chodzą!

Złośliwość

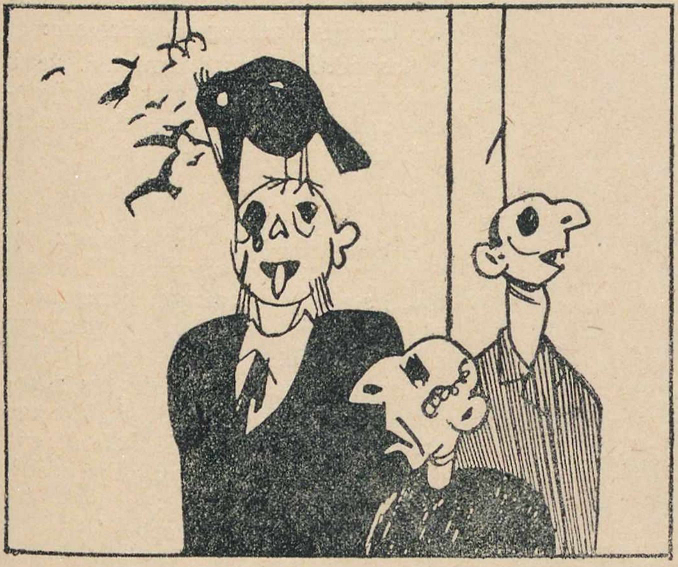
— ...Tak mój panie... Bolszewicy najprzód biorą dla siebie, a później dopiero dają bliźnim...

— E, złośliwość! Znałem pewną bolszewiczkę, która robiła to naodwrót.

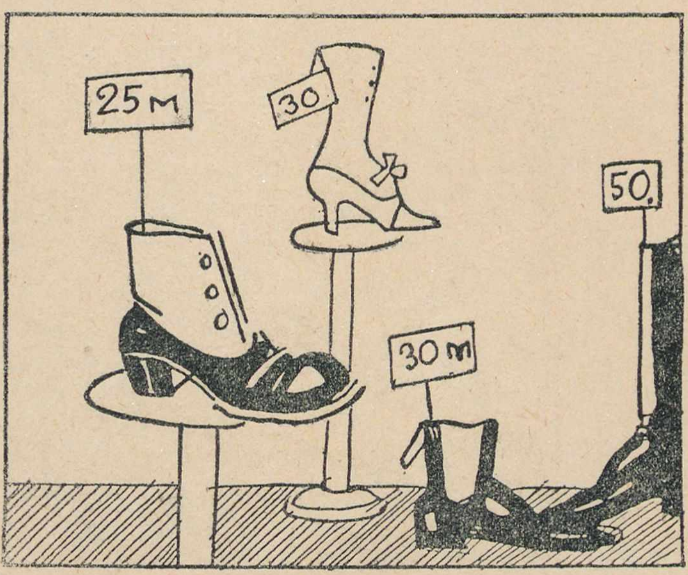
* *

PRIMA APRILIS

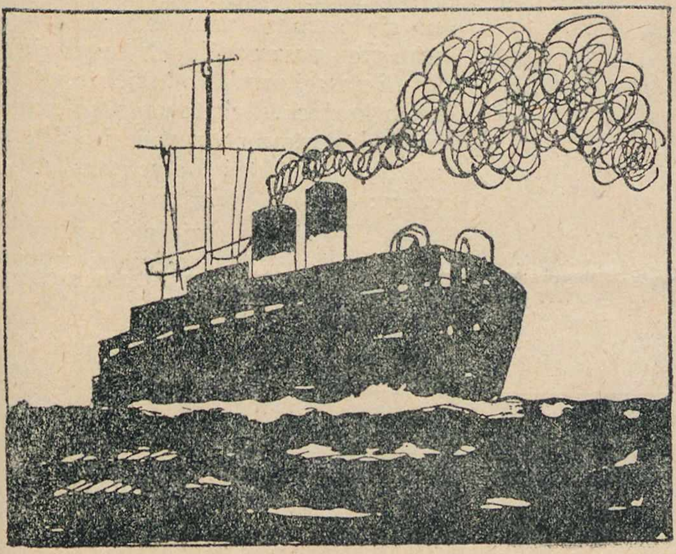
Rys. K. Grus.



Pierwsi spekulanci zostali powieszeni!



Ceny na buty niesłychanie spadły!



Haller przybył do Gdańska!



Pożyczka Państwowa pokrytą zupełnie!

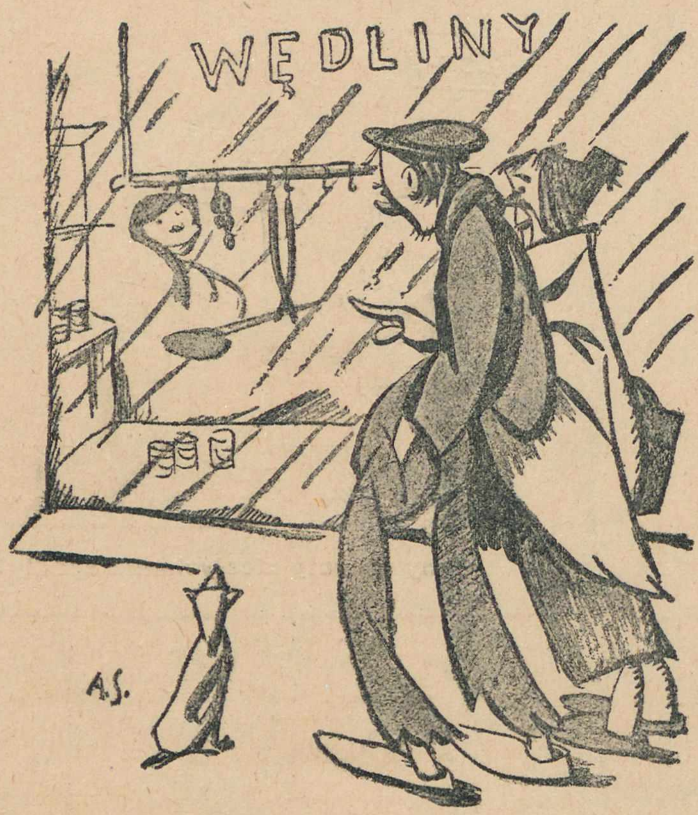


Żydzi wstępują tłumnie do Wojska Polskiego!



Ostatnia tajna gorzelnia, odkryta na Nalewkach!

OSTATNI TRANSPORT Z AMERYKI



Kiełbasy amerykańskie nadeszły już do Warszawy. Cały transport wywieszono już w oknie wystawowem jednego ze sklepów komitetowych.

Kochany Szczutku!

Pewien wysoki dygnitarz wojskowy oznajmił zebranym oficerom:

Gaspada! proszu pamiętać, że u minia nie będzie ani awstrijskoj armii ani ruskoj, u minia iskluczenno polskaja armia.

* *

Pewien wesoły koncepciarz, w smutnych czasach zaprzestał konceptów i stał się poważnym koncypistą, układającym referaty w pewnym ministerstwie.

Razu pewnego urzędnik ten skreślił na brudno referat i koncept przedstawił ministrowi. Referat widocznie był niefortunny, gdyż minister mruknął do siebie:

— A to ruszył konceptem!

* *

W towarzystwie oficerów trudzono się pewnego razu nad porównywaniem poszczególnych rodzajów broni naszej armii do takichże w innych krajach. Debatowano, spierano się i dyskutowano zawzięcie. Wtem odezwał się ktoś dotychczas milczący:

— W każdym razie moi panowie jeden rodzaj broni osiągnął u nas wysoki rekord. Intendantura polska przewyższyła intendanturę rosyjską i austryacką, razem wzięte...

Ciągłość kultury

Ślicznej pannie Belli, jak i każdej pannie, dał życie — przy pomocy ludzkiej — Pan Bóg. Ale środki do życia dawał pewien podstarzały arystokrata. Panna Bella kupowała futra, storczyki, kolczyki, zwierciadła; czytywała „najmłodszych“, lubowała się w srebrach stołowych i sztukach plastycznych.

Oczywiście takie „środki do życia“ zmuszały dającego, często zaglądać do środka swej kasy. Zblazowany pan musiał sobie rychło powiedzieć, że goni ostatkami. Liczył jeszcze na aferę „Żywiec-Berlin“, ale kiedy i to zawiodło — zniknął, zostawiając nie tyle smutek w kobiecem sercu, co pustkę w kobiecej portmonetce.

Położenie panny Belli stało się teraz niewesołe, gdyż każde położenie się do łóżka wywoływało smutne pytanie: „co będzie jutro?“

Cóż miała robić? Czekać na drugiego arystokratę, w chwili, gdy czasy stawały się namacalnie demokratyczne? Przecież do Sejmu weszli prawie sami chłopi, dygnitarze państwowi zarabiają mniej, niż kelnerzy i posłańcy, co drugi właściciel ziemski jest odcięty, złota młodzież wyemigrowała, wojskowi mają pod dostatkiem wielbicielek, którym jako nagroda za miłość wystarcza brzęk ostróg i wysrebrzony mundur.

Jednem słowem niewesoło! Raz po raz powtarzała tedy panna Bella, że grozi nam rozerwanie „ciągłości kultury“.

I oto miała już za kilka dni rozsprzedać swoje śliczne meble, zastosowane do tapet i swoje obrazy, zastosowane do mebli, a sama, jako cieplarniany kwiat kultury — zejść na psy, ale na szczęście nie spotkał jej taki smutny botaniczno-zoologiczny koniec. Pewien bowiem poseł, o nazwisku szczerze demokratycznem — poseł Kot, poczuł w marcu pewien charakterystyczny niepokój. Poseł Kot, wiedziony może nie tyle instynktem, co adresem danym mu przez jednego z wytwornych kolegów sejmowych — trafił do mieszkania panny Belli w przededniu jej smutnego końca.

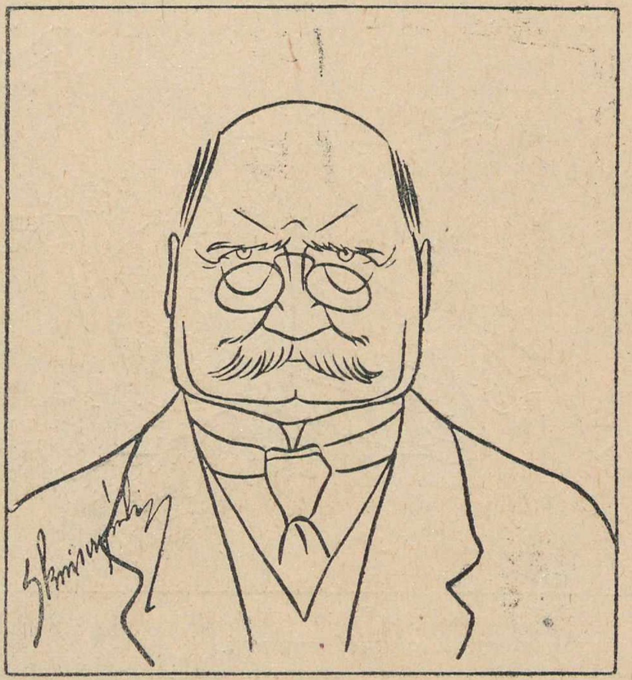
Poseł Kot miał dużo rubli, dużo marek, ale ani za grosz kultury. Zachowanie się tego człowieka, było tak prymitywne, tak „zdrowe“ i tak „odrazu przystępujące do rzeczy“, iż panna Bella pomyślała, że pesymizm niektórych publicystów, co do wiszącego niebezpieczeństwa przerwania ciągłości kultury, jest zupełnie usprawiedliwiony. Panna Bella pamiętała jednak dowodzenie innych pisarzy, którzy twierdzili, że „lud nasz jest wyjątkowo zdolny i prędko się wyrobi“. Istotnie, w krótkim czasie pan poseł, dzięki pięknej nauczycielce, począł się wyrabiać. Odróżniał on już bardzo prędko subtelne różnice w smaku win różnych marek, na które wydawał nie jedną markę, nie był już tak gruboskórny, aby nie obierać skórki z owoców, lub nie odczuwać na swej skórze chłosty satyrycznego bicza, gdy wstąpił do kabaretu. Prosty dawniej ten człowiek wiedział teraz nie tylko o Picadorze, ale nawet o Piku-Mirandoli. Każda premiera interesowała go tyle co i mowa premiera. Gdy dodamy, że ku-

Z GALERYI POSŁÓW SEJMOWYCH

Motto: *Les extremes se touchent.*



Rabin Perl-mutter



Prezydent Fe-dorowicz

Biedaczek

Od dłuższego już czasu uwija się po Warszawie indywiduum, którem niestety nie zajął się dotychczas żaden z naszych cenionych i znanych psychiatrów.

A przecież mamy tu do czynienia z komplikacyą dosyć szczególną. Indywiduum to obciążone jest bowiem nieuleczalnym kretynizmem w połączeniu z wybujałą manią wielkości. Między innemi twierdzi on, że się nazywa dr. Wacław Orłowski, że jest radcą ministeryalnym i wraca właśnie z konferencyi pokojowej w Paryżu.

W swoim czasie ów nieszczęsny pasażer zjawił się w pewnej księgarni warszawskiej i przedstawił tamże z propozycyą natychmiastowego wydania, rozmaite wycinki z gazet codziennych pod tytułem: „Pisma filozoficzne, historyczne i polityczne dr. Wacława Orłowskiego“. Z trudem udało go się wówczas uspokoić przy pomocy ustawicznego potakiwania i odprowadzić do dorożki.

Mimo tak oczywistych dowodów zupełnego niedorozwoju umysłowego znajdują się jednak ludzie, którzy biorą go za prawdziwego radcę ministeryalnego. Najlepszym dowodem tego jest, że jedno z pism codziennych pomieściło niedawno wywiad z rzekomym dr. Wacławem Orłowskim. Dość ową rozmowę uważnie przeczytać, aby się przekonać, że redakcya poczytnego pisma padła ofiarą mistyfikacyi.

Należałoby nieszczęśliwego człowieka umieścić czemprędzej w jakiemś dobrze strzeżonem sanatoryum, gdyż mógłby istotnie zbiedz do Paryża i przyczynić z tego powodu wiele niepotrzebnych kłopotów naszej tak owocnie pracującej dyplomacyi.

Drzazga

---

pował obrazki Procajłowicza i zapłacił roczną prenumeratę „Szczutka“, każdy zrozumieć musi, iż poseł Kot stał się niebawem człowiekiem kulturalnym, który wcale nie myśli burzyć tego, co zbudował jego poprzednik, mający za sobą „kulturę wielu pokoleń“.

Była w tem niewątpliwe zasługa panny Belli. Mógłby jej ktoś zarzucić, iż osłabiała czasem siłę posła, ale takie osłabienie członka sejmu nie jest karygodne, gdyż tylko osłabianie powagi i godności sejmu jest karane przymusową jazdą do Modlina. Panna Bella czuła, iż służy jak może krajowi, i, gdy pewnego razu przeczytała w *Kuryerze Porannym* wiersz znanego poety — tabetyka p. t. „Cześć kobiecie“, zadedykowany patryotkom — sądziła słusznie, że to o niej mowa. Leżąc tedy w miekkim łóżku, zawołała tryumfująco:

— Stoję twardo na straży ciągłości kultury!

Juhn.

* *

Honorowe kozaki

Z nad Donu przyszła wiadomość, że ataman Krasnow tak się ucieszył, wizytą delegatów koalicyi, iż dwu generałów angielskich i jednego pułkownika uszczęśliwił tytułem honorowych kozaków.

Akt ten doszedł do wiadomości prezydenta niedawno utworzonej republiki tatarskiej. Ten pozazdrościł ślicznego pomysłu atamana i zatelegrafował iskrowo do Paryża, że jeśli mu przyślą misyę koalicyjną, zaraz wszystkich jej członków zamianuje honorowymi tatarami.

Ponieważ nic teraz długo ukryć się nie może, więc via Aleksandryę, Kongo i Zanzibar, dowiedział się o planach prezydenta republiki tatarskiej wódz zulusów, Krokodyl Wielki, a pragnąc również być nawiedzony przez koalicyjną misyę, obiecał zamianować jej członków honorowymi zulusami.

Jeśli tak dalej pójdzie, to niezadługo Francya i Anglia zaludnią się całe honorowymi hotentotami, tunguzami, buriatami, syngalezami; każde tamtejsze miasteczko napełnią honorowe samojedy, baszkiry, kafry i t. p.

Kto wie, czy nie będzie to ostateczny i najrealniejszy rezultat wojny europejskiej?... *(h)*

Chemia sejmowa

Gdy mamy w Sejmie ustawiczny *h*ałas i *ch*aos, nie da się z tego nic więcej, wycisnąć, jak H_2 O.

Wydawca i redaktor odpow.: Alfred Altenberg. — Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. —Drukarnia Narodowa w Krakowie

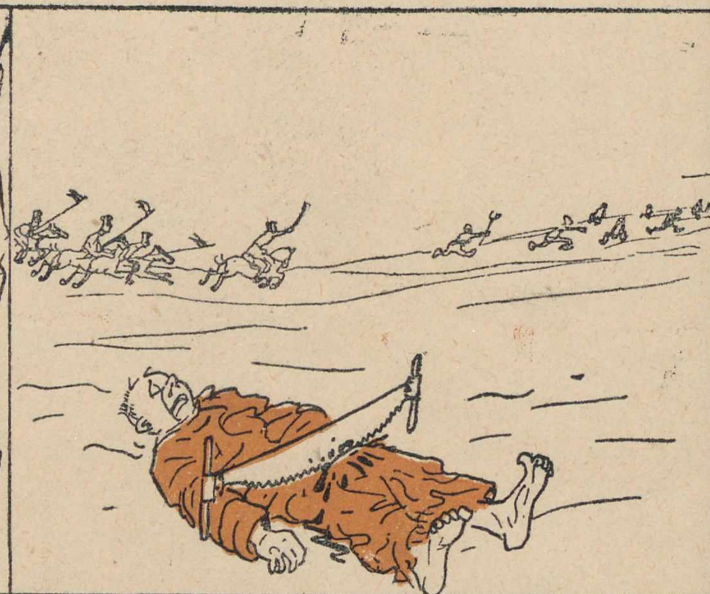
OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPOŁCZESNA

ROZDZIAŁ IX.

Rys. K. Mackiewicz



Grześ pomyślał nie bez racyi
Że jest w głupiej sytuacyi.



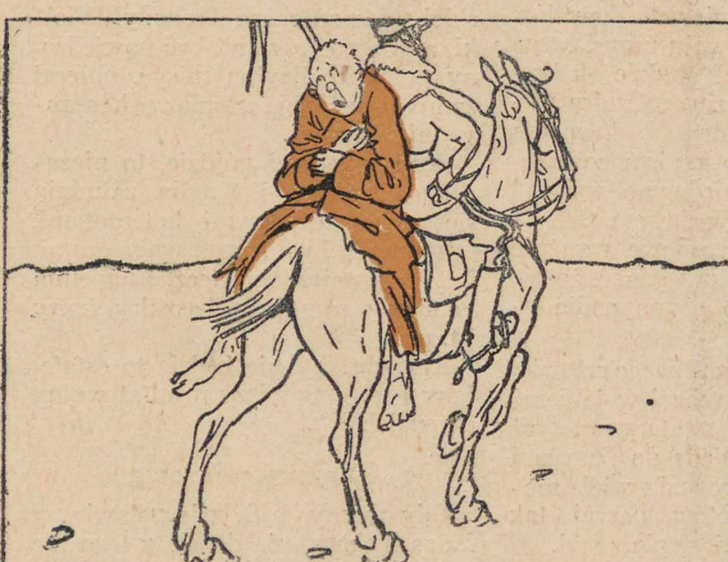
Bowiem brzydki to postępek
Przerznąć komuś piłką pępek.



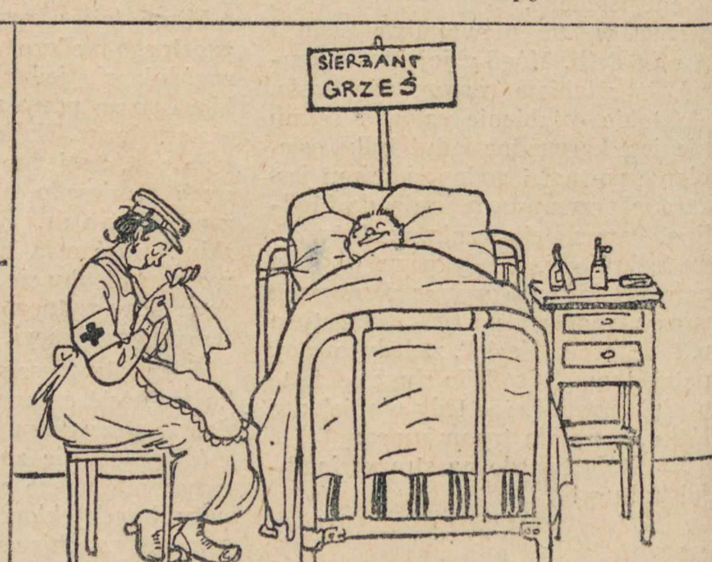
Szczęściem jeden z Dowborczyków
Wyrwał go z rąk bolszewików.



Ten to wachmistrz z Rydza grupy
Złożył Grzesia znów do kupy.



I drżącego jak osika
Zabrał z sobą na konika.



Wyzdrowiały ręce, nóżki
Pod opieką „lapiduszki".